

MIESIĘCZNIK ILLUSTROWANY LITEWSKI W JĘZYKU POLSKIM.

PRENUMERATA:

Rocznie w kraju	2 rb.
Za granicą	3 rb.
Pojedynczy numer 16 kop. pocztą markami 18 kop.	

Ogłoszenia:

Za wiersz petitowy 20 kopiejek.
Adres: Wilno, ul. Dworcowa № 4. m. 24.

DUCH NARODOWY.

Z pewnością, że główną cechą narodu jest jego język, ale po nim nie mniej ważną jest cechą duch narodowy. Mamy narody, które pomimo utracenia swego języka, mają cechy odrębne, na przykład, żydzi. Są narody, które utraciły w większej części swój język, ale swojego ducha nie utraciły. Do takich należą irlandzcy, litwini. Pomimo tego, że irlandczycy mówią przeważnie po angielsku, nie uważają siebie za anglików, a to dlatego, że w nich nie wygasł duch narodowy.

Litwini też pomimo tego, że w części przyjęli języki słowiańskie, wyrzekając się swojego, czy to skutkiem wyższości cudzej kultury, czy skutkiem cudzej polityki—zachowali jednak ducha narodowego. Z tego powodu spolonizowana w Litwie szlachta, mieszczaństwo i lud czują jedność z litwinami, którzy utrzymali swój

język. Nazywają siebie litwinami, a nie, polakami, cieszą się z podniesienia się sprawy narodowej, uczęszczają na wieczory litewskie, teatry, należą do kółek rolniczych, spożywczych razem z niemi. Prenumerują nawet pisma litewskie, które mało lub zupełnie nie rozumieją, uczą się języka litewskiego, sprawę litewską popierają pieniędzmi, interesują się przeszłością Litwy, ruchem narodowym, czytają książki i pisma polskie lub inne w duchu litewskim, ponieważ są z ducha litwinami.

Podczas walnego sejmku litewskiego w Wilnie, w sali miejskiej w 1905 r. obradowano w języku litewskim. Weszła tam grupa ludzi mówiących po polsku, nie rozumiejących języka litewskiego i zażądała powtórzenia choć w streszczeniu tego co się mówiło po litewsku, gdyż się wyrażali, że po litewsku nie rozumieją. Wzięto ich za polaków i zapytano, poco tu przyszli, gdy po litewsku nie rozumieją. Odpowiedzieli, że chociaż po litewsku nie umieją ale są litwinami i żądają powtó-

zenia po polsku rezolucji zjazdu. Stało się zadość ich życzeniu. Co prowadziło tych ludzi na sejm litewski, gdy języka litewskiego nie rozumieli? — Patriotyzm, duch narodowy, naród litewski z którym oni czują się w jedności pomimo różnych intryg endeckich.

Prawie cała katolicka ludność Litwy dąży do jedności z temi litwinami, którzy języka ojców nie zapomnieli, ponieważ w nich widzi większą siłę niż u siebie; ponieważ czuje jeżeli nie samowiednie, to instynktownie jedność krwi, jedność pochodzenia i siłę duchową, która ich prowadzi do jedności, do wspólnej pracy, do wspólnego oporu, opartego na demokratycznych zasadach przeciwko zachciankom wszechpolskim, które są tylko wielkopańskimi zachciankami.

Z duchem litewskim w Litwie liczyć się muszą i posłowie w Dumie Państwowej i ziemianstwo, i duchowieństwo i prasa. Posłowie i ziemianie, którzy podług tego ducha nie pójdą, utracą popularność, duchowieństwo autorytet, prasa prenumeratorów.

M. D. S.



DO LITWY.

Piękna Litwo, swójski kraju!

Widzę obraz cudny twój:

Kwiat w miesiącu cudnym maju,

Spiew w zielonym cichym gaju,

Spokój wszędzie niby w raj;u;

Toś ty cudny kraju mój!

Ziemię chwały, szlachetności,

Komuż przeszłość twa nieznana

Z waleczności i możności,

I potęgi i wielkości —

O tem świadczą ojców kości,

Chociaż ty dziś zapomniana.

Dziś ty gruzów, łez krainą!

Serce moje ściska żal

Że cię ziemię Gedymina,

I odwieczny kraj litwina,

Własne plemię zapomina,

Lecz z nadzieją patrzę w dal..

W duch twój wierzę, Litwo droga!

Chociaż ty dziś w mgły spowita

Że sądzoną ci przez Boga—

Przejdiesz krzyżów, cierni drogę,

I miłością zgnębisz wroga,

Ze ci zgody dzień zaswita. B. Sz.



Flora i Fauna Puszczy Białowieskiej.

Nasi litewscy poeci i pisarze opiewają Litwę, jako najpiękniejszy kraj. Opisują góry, ruiny zamków i t. p. pomniki starożytne litewskie. Archeolodzy robią rozmaite poszukiwania, artyści-malarze malują obrazy z pięknej przyrody litewskiej. — To wszystko jest pożądanem i drogiem dla każdego z nas litwinów i cennem dla podniesienia sztuki litewskiej. Mało jednak zwraca uwagi nasza publiczność na tak śliczny i wspaniały zakątek w Litwie, jakim jest puszcza białowieska. To jest miejsce rzeczywiście piękne, którem Litwa może się pochwalić, i gdzie każdy z artystów malarzy może znaleźć mnóstwo przeslicznych obrazków, piękna przyrody litewskiej.

Niedojeżdżając do puszczy parę wiorst, mimo woli zwracają uwagę podróżującego błękitne smugi lasów, okrażających widnokrąg, okalających go z boków i czerniejących przed nim, zda się, nieprzybytą ścianą. Choćby nie było przy wejściu tablicy z napisem „puszcza białowieska“, wskazującym że „żubrów to kraina, a dziedzictwo Gedymina“, poczuje każdy, że wstępuje na grunt dziewiczy, gdzie ezłowiek ze swoją sochą nie tknął nigdy ziemi, chyba jakiś pra-pradziad, okryty skórą niedźwiedzia, z kamiennym toporkiem za pasem a łukiem w ręku czatował na sarnę u lesnej krynicy.

„Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy!..“ Każdego wjeżdżającego do puszczy, przedewszystkiem uderza olbrzymia wysokość drzew. Pnie stoją wysokie, bez gałęzi, tylko wierzchołki tworzą jakby sklepienie, przez które promienie słońca z trudnością się przedzierają, stąd w puszczy panuje ciągły mrok, jakiś tajemniczy pół-cień. Na każdym kroku czuje się i widzi, że tu świat inny.

Dęby, jak kolumny proste, olbrzymie sosny, z korą, jak pancerz rycerski, majestatyczne świerki, ogromne lipy, ale tak nie podobne do naszych ogrodowych, że trzeba dobrze się przypatrzeć, aby je poznać. Pień gruby, równy, porośły zielonym mchem, (grubość pnia lipy dochodzi do takich rozmiarów, że w dziuple może się w górze ponad sąsiednie drzewa, jako to: dęby, graby, osiki i inne. I tam w górze rosną się w parazol drobnych zielonych liści; a wszystko podszyte leszczyną, drobniejszą jodłą i paprociem. Ogromne zawaly pni, gałęzi, truchlejących konarów, sterczących do góry, wywrotów zagra-

dzających przejście, tworzą gęstwinę prawdziwie dziewiczą.

Są w puszczy białowieskiej nawet takie miejsca, gdzie noga ludzka nie stała, a gdzie tylko zawzięty turysta, lub artysta malarz, studjujący to piękno natury, może zdaleka ujrzeć właściciela tych niedostępnych gąszczy—żubra odyńca, chroniącego się od palących promieni słońca i dokuczliwych owadów. Są miejscowości w puszczy, nie mniej sliczne, porośnięte liściastym lasem, gdzie można spotkać najspokojniej pasące się, gdziekolwiek blisko drogi, stada, tych jedynych na całej kuli ziemskiej zwierząt—żubrów. Nie jeden zawzięty badacz chciałby bliżej poznać to zwierzę, co jest dość trudnem, bo żubr, jak tylko ujrzy zbliżającego się jeszcze o jakie 200 kroków człowieka, wnet zmyka do swojej kryjówki, gdzie już drugi raz nie możebnem jest go spostrzedz.

Żubr, chociaż jest podobnym do naszego domowego wołu, jednak w lesie robi wrażenie zupełnie nieznanego nam zwierza, niepodobnego do wszystkich nam znanych. Powodem tego—wielki, nadzwyczaj szeroki trójkątny łeb, kark w łopatkach mocno wzniesiony, że u starego byka dochodzi nawet blisko trzech arszynów. Głowa, kark i łopatki pokryte są gęstą grzywą, pod gardłem zwiesza się też grzywa, od piersi aż do końca pyska, tworząc rodzaj brody. Wszystko to robi wrażenie nieproporcjonalnego, ogromnego przodu do małego tyłu. Nie proporcjonalność ta tylko jest na pozór, ponieważ tył jest także potężny, tylko pokryty krótkim włosem i przez to wydaje się mniejszym. Szersę żubra w ogóle koloru ciemno-kałowego.

Nogi żubra są wysokie i silne, tak że w czasie biegu on robi skoki koło trzech arszynów wysokości. Ogon żubra krótki, sięgający skokowego stawu i pokryty długim włosem.

Byk różni się od krowy tem, że jest nieco większy i ma wyżej wzniesione łopatki, te same kudły mają i krowy, nawet cielaki, które paradują z grzywami i brodami pod gardłem.

Rogi żubra, cenione obecnie prawie na wagę złota, t. j. nie mniej 300 rubli za parę, grube, mocne nieco wychylone ku środkowi łba w górę i czarne jak heban. Rogi u krów także, jak i u byków, tylko delikatniejsze i krótsze.

Żóbr jest trochę podobnym do amerykańskiego bizona i prawdopodobnie pochodzi od tura, przodka naszego bydła domowego. W zwierzyńcu żubr prędko przyzwyczajają się do człowieka, a także do koni i innych domowych zwierząt. W lesie

na człowieka rzuca się tylko stary żubr, który oddziela się od stada i już razem nie żyje, nazywają go odyńcem; a także żubrzyca z cielakiem. Strasznie żubr nie lubi, jeżeli przechodzić lub przejeżdżać z psem: wtedy obowiązkowo rzuci się na człowieka.

Były zdarzenia, kiedy taki odyńiec-żubr, stojący śród drogi, nie ustępował, przechodzącemu, ani przejeżdżającemu. Nie doświadczonemu w takim razie grozi niebezpieczeństwo; żubr, kiedy ma się rzucić na człowieka, oblizuje się i kręci ogonem, wtedy jedyny ratunek stanąć za cienkiem drzewem, żubr będzie się kręcić naokoło drzewa, ale człowieka nie dostanie.

Nieraz bywa, że żubr latem wychodzi na suchą drogę, na której kapie się w piasku, wtenczas jest bardzo niebezpiecznie przechodzić lub przejeżdżać; skoro zaś żubr rzuci się na człowieka, podejmuje go na rogi i przerzuca przez siebie. Szczególnie nie lubi on koni. Strażnicy opowiadają, że co roku bywa kilka wypadków zabicia koni przez żubry.

Żubry w ogóle nie wydają ryku, tylko kiedy są rozjątrzone, wysuwają języki, oblizują się i zaczynają mruścić jakimś niewyraźnym głosem, niby wymawiając „on...ch...rr...“

Żywią się żubry latem trawą, a zimą gałązkami i korą z młodych drzew.

Liczba żubrów obecnie zaczęła się zwiększać, liczy się ich teraz przeszło 700 sztuk.

Oprócz żubrów w puszczy białowieskiej są łosie, sarny, łanie i przesliczne stada jeleni. Drapieżne zwierzęta i ptaki, jako to: wilki, rysie, niedźwiedzie, jastrzębie, puchacze i orły, są obecnie wytępione przez rząd, jako przyznane za szkodziwe.

Ju raszajtis.



Litwini na szpaltach Petersburskiego «Kraju».

Trzeba być bezczelnym, — albo wielce naiwnym, lub też conajmniej liczyć na kompletne nieuctwo czytelników „Kraju“, żeby pisać coś podobnego: „Żyjemy w czasach ponoszenia się w naszym kraju (sic) szowinizmu litewskiego, białoruskiego, żydowskiego? odzywa się z Litwy w № 200 „Kraju“ stały jego korespondent p. Flis, w gorącym, jak się wyraża, oczekiwaniu przyjazdu wikariusza apostołskiego, któ-

ryby ujął w swe dłonie rządu nad sprawami kościelnymi, gdyż brak pasterza w diecezji (gub. wileńskiej) daje pochop niektórym księżom do pożałowania godnych wybryków, jak np. do zmuszania owieczek polskich do śpiewania po litewsku...

W danym razie mógłbym pójść o największy zakład, że bolejąca o wymarzone krzywdy niby swoich, czuła owieczka polska, w postaci p. Flisa, z pewnością ani przyjmuje udziału w śpiewie, ani też wogóle interesuje się nabożeństwem kościelnym, o ile ono nie wchodzi w sferę interesów rozpanoszonej Polskiej Demokracji Narodowej w Litwie — teraz.

Powtóre, nie mam zamiaru pytać p. Flisa: „Krokodylku, co to znaczy w twoim oku łza rozpacz?” Ten płacz nie jest dla mnie nowiną i w przyszłości wcale nie byłbym zdziwiony, gdybym np. w jednym z numerów „Kraju” znalazł lamenty p. Flisa o zmuszaniu polskich owieczek do śpiewania, dajmy nato, po żydowsku. Postęp — to już we wszystkim.

Mojem zdaniem, taki lament byłby przynajmniej jednorazowym obrazem logiki i sumienia ze strony p. Flisa, których niestety, w jego długoletnich extra-szowinistycznych wycieczkach na litwinów — dotychczas nie spotykałem.

Nie roszcząc sobie prawa odmawiać p. Flisowi swobody pisania i postępowania

według jego własnego „widzi mi się” mocno podejrzewam, że rozpanoszony w jego kraju szowinizm żydowski nie pozostał bez wpływu i na jego szynowną osobę.

Logika Izraela wszędzie i zawsze jednakowa: „bierz co możesz, bierz jak najwięcej”, — a że dość hojny w opłacaniu honorarjów „Kraj” daje korespondentom aż 5 kop. od wiersza, przetoż każdy z naszych serdecznych nie omieszka podsunąć wahaającym się praktyczną radę: *no, co to panu szkodzi napisać, im więcej tym lepiej — im więcej wierszy, tym więcej 10-groszówek.*

Że opędzając się o zarobek, lub o pięknie brzmiącą w głuchym zakątku Litwy nazwę *pana pisarza do gazet*, łatwo stać się podobnym do sławetnego „dienszczyka-stupajki”, co usłyszawszy rozkaz oficera „*pójdź prędko i przymiesz*”, bieży nazłamanie karku, nie pytając dokąd i po co, — oto p. Flisa najwidoczniej głowa nie boli.

Szanowny autor stałych do „Kraju” korespondencyj „*Litwa i Białoruś*”, lub „*Znad Niemna*”, pono najprzód pisze, a potem dopiero myśleć zaczyna i gwoli rozpanoszonego w Litwie geszeftu żydowskiego, zawsze przychodzi do rezultatu: „*po co wykreślać, kiedy za to płacą*”.

P. Flisowi, być może, jest z tymi bardzo nawet niezłe. Przypuszczam, że w poczuciu godnie spełnionego czynu obywatela, ze spokojnym sumieniem na oddźwięk

G. P.

Homo Sapiens.

Tłumaczyła z litewskiego B. B.

—:o:—

Przywieziono mi małe, chorowite stworzonko lat trzech, a może i czterech. Już prawie rok dziecko to jest u mnie. Takie to było wyzółkle, wychudzone, o pochylonych ramionach, o rozwichrzonej płowej głowce, zawsze na dół opuszczonej.

Tak pochylone ramiona i opuszczoną głowę mają zwykle starcy. Długie lata życia, to ciężar bolesny, pod którym się zginają najtęższe nawet barki i głowa się chyli ku ziemi. Zdarza się jednak czasami, że ludzie stosunkowo młodzi i silni są pochyleni, jak starzy, — to znak niezawodny, że los ich nie szczędził, że nieraz pod ciosami ślepego fatum chowali głowę w ramiona, chociaż te uderzenia nie zawsze, może, trafiały w miejsca najczulsze. Dzieci zaś i psy mają taki wygląd wówczas, gdy są często bite.

Dziecko, które mi przywieziono, było bardzo podobne do dzikiego zwierzątka, gdy się dostanie do niewoli. Chłopak zawsze był zdala od wszystkich i chował się po kątach wielkiego domu, jadł bardzo mało. Widok nowego człowieka przyprawiał go o drzenie, aż mu zęby dzwoniły ze strachu. Milczał dzień cały zamknięty w sobie.

Niedługo jednak to trwało — oswoił się dosyć prędko. Potrzeba mu było tylko się przekonać, że jego nowi znajomi zła mu nie życzą. Okazało się, że był bardzo spostrzegawczy i bardzo prędko nabył wszystkie kulturalniejsze nawyki. Gdy się już odważył mówić, najlepiej lubił opowiadać o ptakach i zwierzętach. Widocznie w ciągu krótkiego życia swego zaprzyjaźnił się z nimi, jak z równymi sobie.

— Czy wiesz, jak kura gdacze? — było najulubieńsze jego pytanie, i zaraz zaczynał: „Kul kal... kul-kal...” doskonale naśladowując kurę, chociaż jeszcze nie wymawiał „r.”

— A czy wiesz, jak ropucha się nadyma? — i znów składał w ciupę małe, blade usteczka, wciągał powietrze i wy-

dudki żydowskiej chodząc po pokoju — ni ci on sobie piosenkę: „*Mam pieniążki — to mi dobrze*“. O to jednak jako o sprawy osobiste — pytać nie będę.

Nie mogę wszelakoż nie spytać Pp kierowników „Kraju“, czy choćby raz — stanowili się oni nad tem, o ile etyka podobnego rodzaju korespondentów zdolną jest wpłynąć na dobre stosunki naszego polsko-litewskiego społeczeństwa? Czy kiedy myśleli o tem — nie wiem. Z danych jednak, które w „Kraju“ spotykam przyszedłem do przekonania, że znajdującą się zdala od stron rodzinnych, polska gazeta kresowa łatwo daje się wprowadzać w błąd co do istotnego stanu rzeczy u nas, albo że stale zamieszczać tendencyjne artykuły p. Flisa, et comp „Kraj“ zdaje się więcej dbać o własny interes materialny, niż o dobro i spokój kraju, z którym łączy go dzisiaj tylko wspomnienie...

Ks. K. Pr.



Łekarzu uzdrów samego siebie.

Petersburski „Kraj“, gromiąc na swoich szpaltach, Komarowa, Mięszkowska z „Nowego Wremieni“ „Warszawski Dniownik“ i „Poczajewskije Listki“, ani się

dmuchiwał go, aż mu ślina w kątach ust się pieniała. Mimikę też miał doskonałą.

Lepsze utrzymanie i towarzystwo ludzi inteligentnych wywarło na dziecku wpływ zbawienny. Ramiona co prawda jeszcze się nie wyprostowały, lecz cera straciła swój żółty kolor i strach, tlejący w oczętach, zgasł.. a może się tylko ukrył.

Oto wpada z rozpromienioną twarzą. Oczy się skrzę iście dziecinną wesołością. Rozdziawiony, rozczochraany, jak zawsze. Na wierzchu niepospolicie dużej głowy dwa kręciołki — każdy się kręci w inną stronę i włosów nigdy gładko uczesać nie można. Drepcę drobnymi nóżkami i zdaleka już woła:

— Połóż książkę! Nie czytaj!... Ja chcę porozmawiać!

— Dobrze! położę.. Cóż powiesz?.. nie zdążyłam jeszcze się zapytać. a już się ulokował wygodnie na mych kolanach, oparł swą drżącą głowę na małych rączkach i baje:

— Chcę ci opowiedzieć o naszej chatce. Chatka to moich zmarłych rodziców.

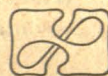
— Słuchaj tylko. — woła, grożąc mi palcem i chytrze zaglądając w oczy, co

spozrzegł jak na potęgę i sam — zaczął uprawiać polski hakatyzm względem — litwinów.

W № 206 „Kraju“ znany przyjaciel litwinów p. Flis opisując starania urzędnika wileńskiego generała gubernatora p. Kona o utworzenie słowiańskiego klubu w Wilnie, pomimo bardzo niestetycznych wyrażen w całej tej sprawie, nie mógł przecież nie zahaczyć i litwinów: „*Zaniepokoił się żydzi i litwomani*“, woła zaperzony korespondent polski. „*Jakto rosjanie mają pogodzić się z polakami? Więc litwomani mają się wyrzec słodkiej nadzieji, że rząd im dopomoże 10 milionów białorusinów i polaków, zamieszkujących sześć naszych gubernji, wyczyć po litewsku myśleć i mówić, czyli, mówiąc ich językiem odpolszczyć i odrusić*“.

Wszelkie komentarze tutaj zbyteczne. Coś podobnego o innych narodowościach może pisać tylko Szanowny Ojciec Heliodor, no i nie mniej Szanowny p. Flis.

Ks. K. Pr.



miało oznaczać, że mi coś nadzwyczajnego opowie.

— Widzisz! Pan Bóg wziął kawał gliny. Wymiesił, wymiesił.. i zrzucił z nieba do bagna. Magdusia wyciągnęła glinę z błota, przyniosła do chaty, położyła do kołyski i kołyszki. Wszyscy się cieszą. I mama, i tatko, i Karolek, i Hela, i Stasio.. cha-cha-cha! — śmieje się chłopak, wesoło mu, oczy mu błyszczą.

Muszę nadmienić, że Magdusia, Karolek, Hela i Stasia to starsze rodzeństwo chłopca.

— Czego oni tak się cieszyli? — zapytałam.

Chłopak jeszcze weselszym głosem woła:

— Cieszyli się! bo to przecie w kołysce leżałam ja, Antek! — aż się zachłysnął z radości, śmieje się głośno, tuląc twarzą do mej piersi — chce mu się widać bym podzieliła jego radość.

— Cóż więcej mi opowiesz?.. — zapytałam, gdy się chłopak ucieszył do woli.

— Poczekaj! poczekaj! — mówi poważnie, jakby się grzebiąc w pamięci.

— Aha! u nas była jedna chatka i je-

LIETUVIŲ HYMNAS.

Lietuva, tevyne mūsų, tu didvyrių žeme
 Iš praeities tavo sunus te stiprybę semia!
 Tegul tavo vaikai eina vien takais dorybes,
 Tegul dirba ant naudos tau ir žmonių gerybes!
 Tegul saule Lietuvos tamsumus prašalina,
 Ir šviesa ir tiesa mus žingsnius telydi!
 Tegul meile Lietuvos dega mūsų širdyse,
 Vardan tos Lietuvos vienybe težydi!

HYMN LITEWSKI.

Litwo, ojczyzno nasza, ziemio bohaterów,
 Niech twoi synowie z przeszłości czerpią moc!
 Niech twoje dzieci idą tylko ścieżkami prawdy!
 Niech pracują na twoją korzyść i dobro ludzi!
 Niechaj słońce mrok Litwy rozproszy,
 Światło i prawda niech naszym krokom towarzyszy!
 Niech miłość Litwy w naszych sercach goreje.
 W imię tej Litwy niech zakwitnie jedność.

Ten hymn i melodję do niego ułożył poeta i muzyk litewski ś. p.
 Doktor W. Kudyрко, a muzykę do fortepianu zastosował A. Kaczanowski.



den chlew. W chlewie stała jedna krówka, łyska, tylko jedna krówka... jedna tylko... głos mu zadrżał niby smutkiem. — Nasza krówka bardzo — bardzo mało mleczka dawała... czasem i zupełnie nic nie dawała... promyczek wesołości zgasł w oczkach dziecka, twarz jakby zbladła. Oczami już nie szuka moich ócz, patrzy w przestrzeń... rzekłbyś gdzieś tam w oddali widzi coś bardzo smutnego, od czego się ściska jego małe serduszek.

Po chwili, jak gdyby chciał się odwrócić od smutnego obrazu, jak gdyby ten smutek chciał zdusić w sobie, głosem nieco weselszym dalej mówił:

— Dużo krów pędzono mimo nas, a jednak nam nikt drugiej krówki nie przywiódł... W tem coś przypomina i pyta: — A czemuś nie kazała wówczas, żeby nam dano drugą krowę? Przecie ty masz dużo, dużo krów... czemuś nie kazała?

— Nie wiedziałam, że nie macie — odpowiedziałam niepewnym głosem.

— A teraz, gdy wiesz, czybyś dała nam krowę, czybyś dała?

Dziecko pytało, jam milczała. Kłamać nie miałam sił, mówić prawdę, że nie dałabym, też nie chciałam.

— Czybyś dała? czybyś dała?.. coraz ciszej pytało dziecię. Gdy się nie doczekało odpowiedzi, zamilkło, oczęta opuściło, zatapiając się w jakichś smutnych myślach czy uczuciach. Po chwili, jakby się budząc ze snu, szeptało półgłosem:

— Ja do swej chatki więcej nie wrócę... to już i drugiej krowy nie potrzeba.

— A jeżeli Magdusia zechce wziąć ciebie? — zapytałam, by się dowiedzieć, w jaki sposób rozumuje mój mały przyjaciel.

Na czole mu się zjawiała głęboka zmarszczka, w oczach błysnął gniew i, tupiąc nóżką, głosem pewnym zawołał:

— Nie oddawaj mię! Nie oddawaj!

— Sam mi przecie mówiłeś, że Pan Bóg podarował cię Magdusi, nie mnie! Jakże więc ja mogę ciebie nie oddawać?

Chłopakowi usta zadrżały nerwowo, w oczach, utkwionych znów w przestrzeń, zjawił się smutek i przestrasz, trwało to jednak chwilę zaledwo. Zmarszczka na czole stała się głębszą i chłopak, wyteżając głos, co było mocy krzyczał:

— To nic, nie oddawaj!.. a jeżeli zechce mię wziąć, weź kij i wypędź! — Na zakończenie klasnął drobnymi palcami i

Maestoso.

The musical score is arranged in six systems, each with a treble and bass staff. The key signature has one flat (B-flat), and the time signature is common time (C). The piece begins with a *f* (forte) dynamic. The first system shows a series of chords in the right hand and a bass line in the left hand. The second system continues with similar chordal textures. The third system introduces a *p* (piano) dynamic. The fourth system features a *mf* (mezzo-forte) dynamic and includes a prominent arpeggiated figure in the left hand. The fifth system returns to a *f* dynamic. The sixth system concludes with a *f* dynamic and a final chordal structure. The score includes various musical notations such as slurs, accents, and dynamic markings.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Odpowiedź panu W. T. z powodu jego listu do Redaktora „Litwy“.

Zebrała się gromadka społeczna, rodzinna, nasza w około założonego nowego ogniska słowa publicznego, którem jest gazeta „Litwa“, i już w drugim, a nawet ściślej mówiąc w pierwszym numerze pisma, zaczyna się w tej nielicznej gromadce zasadnicza polemika.

Czy to dobrze?.. — Byłoby bardzo źle, gdyby najlepsza dobra wola nie ożywiła polenikujących — dobra wola dla pisma i dla tego porozumienia się między Litwinami, tak w ogóle, jak wśród tych, co w jednym ojczystym kraju mówią dwiema oddzielnymi mowami, porozumienia, które tak bardzo jest potrzebne.

Ta dobra wola prowadziła i mnie niżej podpisaną kiedy w roku zeszłym, na wezwanie szanownego p. Donata Malinowskiego, wypowiedziałam co pragnę dla mającego powitać pisma litewskiego w języku polskim (Kurj. Litews. № 24 1907r.); ta dobra wola prowadzi niezawodnie i nieznanego mi pana W. T. który w pierwszym numerze „Litwy“ na opinię moją silnie napada i ostrzega przed nią jak przed niebezpieczeństwem przed wrogiem. Usiłujmy się porozumieć!

dodał: — Ot i skończone! — Widać jednak było, że myśl jeszcze nie przestała pracować. Spojrzał mi w oczy i widocznie niezadowolony z tego, co w nich wyczytał, znów zaczął mówić złym, szorstkim krzyżącym głosem:

— Jeżeli nie chcesz sama wypędzić Magdusi, to powiedz panu, on wypędzi! i tyle!..

— Dlaczego tak nie chcesz wracać do Magdusi?

— A bo u niej chleba niema — zabrzmiała stanowcza odpowiedź i wyraz troski głębokiej okrył twarzą chłopcica... po chwili zaczął znów opowiadać o dawniej przeżytych i jakby zapomnianych dniach życia.

— W naszej chatce był piec, ale mąki nie mieliśmy. Nie było z czego chleba upiec... i książek nie było... — dodał, oglądając pokój — Jeden tylko nieładny stół, jedno łóżko...

— Cóż jedliście, gdyście nie mieli mąki na chleb?

— Jedliśmy tylko suchy chleb i barszcz postny — tylko postny barszcz — smutnie powtarzały drżące na to wspomnienie usta dziecka.

Co życzyłam wówczas mającemu powstać pismu litewskiemu? Życzyłam mu aby stało na gruncie szczerze chrześcijańskim, katolickim i tego samego Redakcji gorąco życzę dzisiaj. Czy to życzenie ma się tak rozumieć, aby pismo swoim *credo* każdego zwolennika innych przekonań tendencyjnie kłuło w oczy, lub każdy swój artykuł przenikało wyznaniowością, czyniąc sobie z niej wysoko strzelający sztandar? Bynajmniej, i wcale tego „Litwie“ nie życzę. Lecz co innego jest nieść sztandar i służyć jakiejś jednej tylko idei, a co innego brać udział piśmienniczy we wszystkich pracach i objawach życia kraju a przytem posiadać stałe religijne przekonania i ideały, które się w odpowiedniej chwili zaznaczają; co innego jest *mieć* zasady, co innego drugim je narzucać.

Człowiekowi *bez zasad* nie ufamy, nie możemy mu wierzyć w praktycznym życiu. Podobnie nie ufamy pismu bez zasad.

Organ, który się szanuje *ma* zasady; niemoże dzisiaj zwać białem co wczoraj nazywał czarnem, nie może być przytułkiem sprzecznych przekonań pod pozorem szanowania wszystkich... Wówczas sam utraci wszelki szacunek. W kwestjach najważniejszych dla człowieka — religijnych i moralnych, najważniejszych dla tego że z nich płynie cała etyka jednostek i społeczeństwa a na niej dopiero się wspiera dobrobyt i kultura, w kwestyach tych,

— Skądżeście mieli chleb? — pytam dalej, korzystając z rozmowności chłopca.

— Ojciec zebrał, przynosił chleb i kładł wysoko na półce. Ja sam nigdy chleba nie brałem... i dostać nie mogłem. A Magdusia różgą biła. Mówiła: „Ty brałeś chleb! ty brałeś!..“ i ojciec bił pretami... — bólem głębokim zadzwieczał głosik.

— Czy oni ci jeść nie dawali?

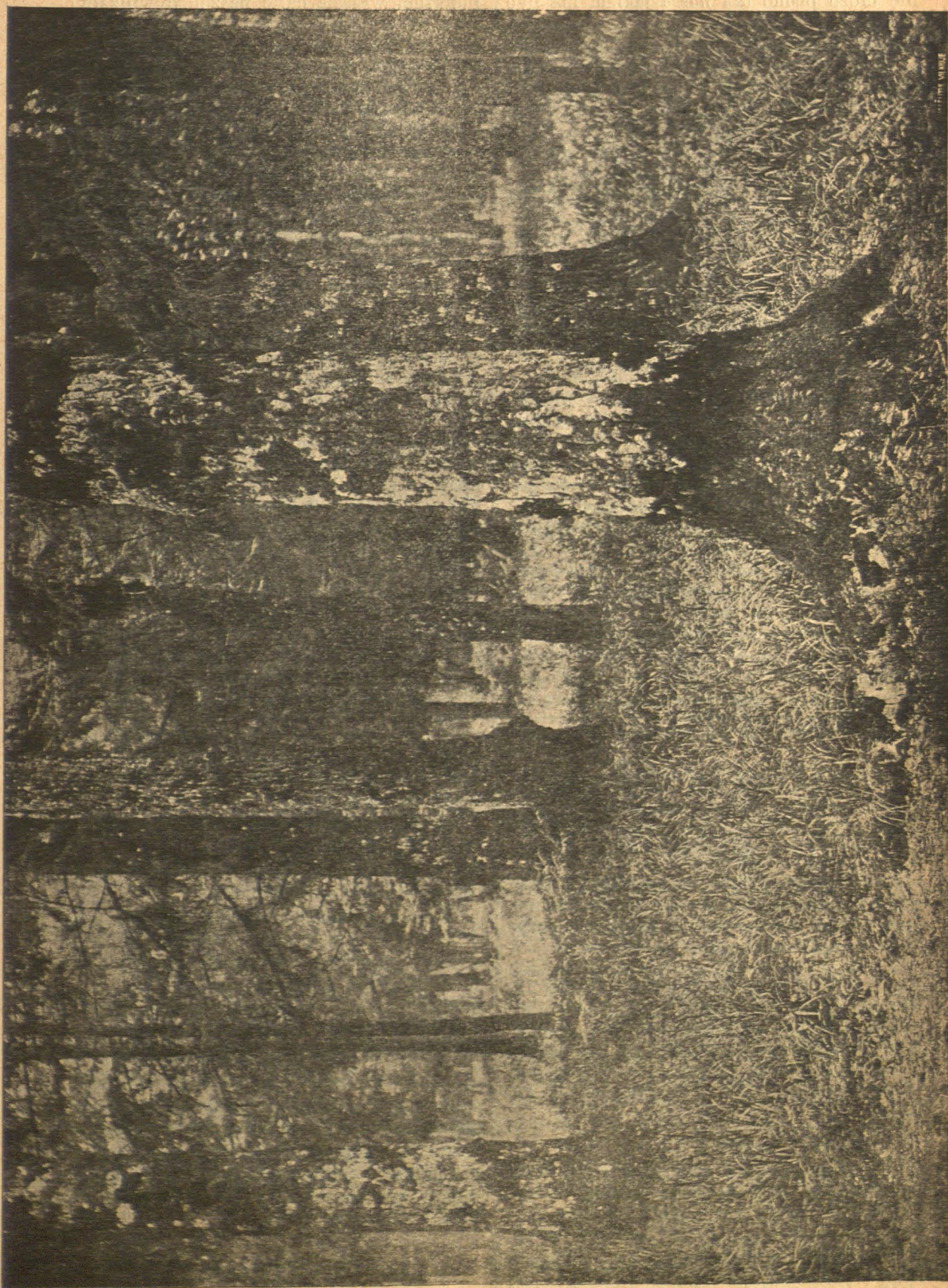
— Dawali trochę suchego chleba... — dziwnie boleśnie brzmiały zawsze te dwa wyrazy „suchy chleb“: — Dawali i postnego barszczu.. — położył rękę na brzuszku, pokazując: — W brzuchu pusto było!.. Prosiłem chleba. A oni mówili: niemożna jeść dużo chleba... Była jedna kura. Kura niosła jaja, prosiłem, żeby mi dali jajko. Mówili: poczekaj Wielkiejnocy.

— A na Wielkanoc czy dali.

— Na Wielkanoc dali. A jak ojciec umarł, to już i chleba nie mieliśmy. Magdusia kazała objąć ojca za nogi i pocałować. Objąłem nogi ojca i pocałowałem, i płakałem, bardzo płakałem, bardzo płakałem!

— Czemu płakałeś?

Dziecko spojrzało mi w oczy zdziwio-



Z fotografii Juruszajtysa, Wilno.

Reprodukcja wzb. omiona.

nie może pismo tak *nasze* jakim ma być „Litwa“ ignorować uczuć religijnych chrześcijańsko-katolickich ogromnej wielkości—tak ogółu naszego narodu jak nie mniej tej jego części, która jest spolszczona w mowie i której pismo głównie może się stać organem; nie wolno mu ignorować tych uczuć tak dla powszechności i ważności sprawy, jak dlatego, że niepodobnym jest aby sprawozdania z życia często o te uczucia nie potraçały. Rozumie to wybornie pan W. T. kiedy mówi, że powinniśmy uszanować uczucia religijne w lutrze, kalwinie, mahometaninie, żydzie i t. d. Bardzo słusznie. Nie wolno nam dotykać niebaczną ręką źrenicy oka bliźniego, którą jest wiara i przekonanie wewnętrzne dla każdego człowieka.

Ale jeśli mają u nas, dobitnie uznane przez pana W. T. uczucia religijne żydzi, mahometanie i inni inowiercy—czemuż to my tylko jedni, w ogromnej większości katolicy-litwini, mamy być tych zasadniczych uczuć pozbawieni, albo mamy ukrywać i unicestwiać w działalności naszej i w działaniu pisma samo jądro naszej wysokiej moralnej kultury?.. Przed dwoma blisko tysiącami lat, chrystyanizm nauczył ludzkość, że każdy od najniższych do najwyższych warstw społeczeństwa, od krańca do krańca ziemi jest drugiemu bratem i *jedna* jest dla wszystkich moralność. Ta prawda powszechna stała się

ne, jak można tak prostej rzeczy nie rozumieć.

— Płakałem, że nie będzie komu na chleb zerabiać,—odpowiedział zmęczonemu głosem człowieka, który dużo przeżył, i po chwili znów zaczął opowiadać.

— A potem przyjechał pan, żeby wziąć mię. Bałem się, bardzo się bałem, zacząłem wrzeszczeć e-e-e!... — starał się przytym wyrazić na twarzy przerażenie.

— Pan wyjechał. Magdusia mówi: jeżeli do pana nie pojedziesz, to i zupełnie chleba nie dostaniesz. Znów przyjechał pan. Magdusia przedziutko umyła mię i kazała z panem jechać. Już więcej nie wrzeszczałem, tylko się bałem, bardzo się bałem.

— Czego się bałeś?

— Myślałem, że mię wywiozą i zarzną. Przyjechałem tutaj i ciągle się bałem. Patrzałem tylko, kto będzie mię rznął,— wytrzeszczyły oczy, głowę schował w ramiona, usta nadął, starając się jaknajlepiej wyrazić swoją bojaźń... — Najwięcej bałem się panicza. Myślałem sobie — żyd i napewno chce mię zarznąć!

punktem wyjścia całej naszej cywilizacji i na tej drodze nieprzebrane mnóstwo jest jeszcze do zrobienia w sprawach międzynarodowych, społecznych, nawet rodzinnych. Czy przelejemy tę cywilizację, to zasadnicze poczucie braterstwa i wolności ludzi w najdalsze zakątki naszego kraju i społeczeństwa, jeżeli zatracimy drogę do ogniska z kąd idzie nasza siła moralna i moralna kultura, jeśli wzgardzimy wiarę ojców i wiarę ludzi? Mimowoli podzielilibyśmy logikę tego niemądca, który mówi w aforyzmach Mickiewicza.

„...Niech sobie źródło wyschnie w górach,
„Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach“

Pan W. T. lęka się fanatyzmu, ciasnoty uczuć i pojęć gdyby pismo „Litwa“ przejawiało charakter katolicki. Na to odpowiedzieć mu możemy, że fanatyzm religijny jest chorobą ludzi pod wszelkimi stopniami szerokości geograficznej i ludzi wyznających wiary różne — a nie jakąś upatrzoną właściwością katolicyzmu. Właśnie w nim samym leżało i leży zawsze najsilniejsze fanatyzmu zaprzeczenie. Katolik prawdziwy i dobre pismo katolickie nie dotknie nigdy krzywdząco żyda, mahometanina i innego inowiercę, jeśli działalność jego jest pożyteczna dla kraju, dla ludzkości; więc i pismo, które ma łączyć społeczeństwo nasze, niechybnie daną za usługę inowiercy podniesie i uzna, bo tak chce sprawiedliwość i podstawowa zasada

— A teraz? Czy się już nie boisz?

Chłopak wesoło się zaśmiał, objął mię małemi rączkami za szyję przytulił się i mówił wesoło:

— Nie, teraz się nie boję. Teraz kocham cię, bardzo kocham.

— A gdybym chleba nie miała, czybyś i wówczas mię kochał?

Znów ogromne zdziwienie wyjrzało mu z oczu. Rączka, którymi obejmował mię za szyję, opadły, twarzyczka spoważniała.

— Gdybyś chleba nie miała, nie kochałbym cię — zabrzmiała sucha odpowiedź z białych ust dziecka.

Pomileczał chwilę, a potem zapytał:

— Zaczóż bym miał kochać wówczas?

— Cóżbyś robił w takim razie?— odpowiedziałam mu pytaniem na pytanie.

— Poszedłbym do innego pana, który ma chleba! — odpowiedział mi „homo sapiens“, wychowanek kultury europejskiej blademi ustami dziecka.



chrześcijańska i katolicka—szczera miłość bliźniego. Wobec tych pojęć rozwiewają się jak mgła rzekome obawy, że my katolicy, niepotrafimy mieć uczuć bratnich dla Litwinów pruskich, dlatego, że są protestantami. Rodzina jest zawsze rodziną. Bóg tworząc narody uczynił je jakby wielkimi rodzinami, a tych uswięconych węzłów nikt bardziej nie uszanuje jak ten, kto ma w sercu wiarę Apostołów.

Pan W. T. w obawie stronności rad by widzieć „Litwę“ wolną od wszelkich pierwiastków transcendentalnych. Chciałby ją mieć pismem *nadreligijnem*. Jest to teoria bez możliwości praktyki. Niema *nadreligijności* jak niema *nadludzi*. Jest tylko *bezreligijność* i *bezwyznaniość* — czyli *anarchija myślenia i czucia pod względem religijnym*. Czy by pismo „Litwa“ miało tą anarchiję pojęć pomnożyć i przyłożyć się do tego, aby w razie puszczenia żelaznych politycznych obręczy, które nas ściskają, społeczeństwo nasze nie umiało już ustać o własnych siłach i pozbawione ostoi wiary i moralności, wpadło w otchłań rzeczywistej społecznej anarchji? Nie sądzę, niemam przedewszystkiem tak pesymistycznego poglądu na społeczeństwo nasze litewskie i nie mogę mieć tak krzywdzącego pojęcia o Sz. Redakcyi „Litwy“. — Owszem, sądzę, że nie puści ona z rąk tej nici przewodniej, która wiodła w świat doskonalenia się i postępu nietylko nasze gwiazdy narodowe, ale i największe geniusze świata.

Na tym chrześcijańskim i katolickim gruncie stał Adam Mickiewicz, stały dawne chluby nasze: Gedrojciowie (Michał i Melchjor), potem Wołonczewski, Baranowski, Juszkiewiczowie, Jaunis... na tym gruncie stali i stoją inni skromni pracownicy przyszłości Litwy, którzy na niezachwianej podstawie oparci w górę dźwigają ojczyznę. Nie na ruchomym piasku zmiennych pojęć ale na skale oni budowali i budować pragną, niewzruszonej podstawy dla działań swych szukają.

Jeśli takiego gruntu życzę nowemu pismu, przy najszerszym rozwoju idei zgody, postępu i wspólnej pracy między litwinami, przy zgodzie z braćmi od wieków na tej naszej ziemi—czy źle życzę pismu i społeczeństwu memu i kto może lepiej życzyć mu odemnie? Na tem wyjaśnieniu polemikę w tym przedmiocie z mej strony zakończę.

Konstancja Skirmuntt.



Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie niniejszego listu w redagowanym przez Sz. Pana miesięczniku „Litwa“.

Niewielu z litwinów wiadomem jest odkrycie ks. J. Ambrożewicza jako lekarstwo od reumatyzmu. Ks. J. Ambrożewiczowi w ciągu wielu lat usilnej pracy przy studjowaniu życia pszczoł, udało się wynaleść w miodzie i wosku wiele składowych części leczniczych z czego utworzył eliksir i nazwał go po litewsku „Reumatizmo priešas“ (Przeciwnik reumatyzmu). Chcę podzielić się z Szanownymi czytelnikami rezultatem otrzymanym w skutek użycia owego eliksiru. Środek ów używa się jako smarowanie.

Ja i moje trzy córki mieliśmy silny reumatyzm w rękach i nogach, oprócz tego ja miałem egzemę na rękach w przeciągu 16 lat, która mię czyniła niezdolnym do pracy, a jedna z córek oprócz reumatyzmu miewała często ataki sercowe. Po użyciu eliksiru ks. J. Ambrożewicza zostaliśmy wszyscy wyleczeni; przeto ja i moje córki składamy publicznie podziękowania ks. J. Ambrożewiczowi i życzymy mu powodzenia w pracy na korzyść ludzkości.

A. Juraszajtis.

¹⁶/IX 1908 r. Wilno.



PRASA LITEWSKA.

Lud i szlachta. Tygodnik kowieński „Vienybe“ (Jedność) № 32 daje korespondencję z Grynkišzek (Grinkiškis) powiatu kowieńskiego, gdzie przytaczając nie znany dotąd szczegół, że miasteczko Grynkiškis nazywało się uprzednio Sarwa od rzeczki biegnącej pod dworem pana Aleksandra Białozora dziedzica tej miejscowości, opowiada o tem, że śliczny kościół miejscowy w części jast wystawiony kosztem dziedzica, w części kosztem parafjan. Mówi dalej, że tamtejszy ogród należący do plebanji schodzi się z ogrodem dwornym, sąsiadując z sobą. Widocznie przodkowie dziedzica nadając grunta dla kościoła obok dworu, chcieli pokazać swoją jedność z kościołem i plebanją. Tradycja ta dotąd się zachowuje, dziedzic jest w najlepszych stosunkach z plebanją. Niema tu też żadnych nieporozumień pomiędzy dworem a włościanami. Pan Aleksander Białozor, uważa siebie za litwina. Nie tylko z ludem rozmawia po litewsku ale i popiera

jego potrzeby ekonomiczne, wszędzie, gdzie tylko może przykłada swoją rękę dla podniesienia dobrobytu pomiędzy włościanami. On należy do niewielkiej liczby tych ziemian, którzy są przychylni rozszerzaniu oświaty w języku litewskim. W tym celu p. B. zapisał się do rzędu członków towarzystwa oświatowego „Saule“ (Słońce). Gdy włościanie okoliczni życzyli przejść ze wsi na kolonje, pan B. nie tylko że chętnie uczestniczył na radzie gminnej w tym celu zwołanej, ale się nawet zgodził chętnie na zamianę dwornych gruntów na włościańskie pozostające w szachownicach. Dla plebanji przyrzekł też zamiast 6 rozrzuconych kawałów gruntu dać w jednym miejscu przy miasteczku. Z powodu tak sprzyjających okoliczności nie trudno będzie okoliczne wsie rozkolonizować z wielkim pożytkiem dla kultury rolnej, dzięki tak obopólnej zgodzie dworu, wsi i plebanji.

— **Litewskie Towarzystwo Kobiet Katoliczek** (Lietuvių Moterų Katalikių Draugija) z siedzibą w Kownie urządza tamże rzemieślniczą szkołę dla dziewcząt, w której one będą się uczyły: gotowania, szycia, prania, gospodarstwa domowego i innych nauk praktycznych. Oprócz tego czytania, pisania, rachunków, religji i innych rzeczy. Obecnie dla podtrzymania tej szkoły zbierają się składki pieniężne, które moż na wręczać osobiście lub wysyłać pod adresem:

1) Prezeska Towarzystwa Kobiet Katoliczek litwinek: Panna Teresa Kobylińska. Kowno, Paradny Plac № 32 m. 5.

2) Sekretarka Towarzystwa: Panna Jadwiga Stanelis, Kowno, ulica Mała Mikołajewska dom Gintylły.

3) Skarbniczka: Panna Stanisława Janowska, st. Szańce (pod Kownem).

4) Członkinie: Panna Anna Palukaitis, Kowno ul. Wileńska dom Cybowicza. Pani Wacława Łebkowska, Kowno, Aleksota, dom własny. (Vienybe № 32).

— **Nasze Towarzystwa Spożywcze.** Wiele się razy w naszej prasie o tem powtarzało, że gdyby się naszemu handlowi lepiej powodziło trzeba koniecznie aby nasze towarzystwa spożywcze zdobyły się na towarzystwo spożywcze centralne, przez które owe pomniejsze towarzystwa mogłyby otrzymywać towary.

Oprócz tego i przy obecnych warunkach towarzystwa spożywcze są nader pożyteczne, ponieważ: 1) Tam ludność dostaje lepsze towary, rzetelną wagę i miarę; 2) Towarzystwa spożywcze ludzi jednoczą; 3) T. Spożywcze są zapoczątkowaniem nauki handlarskiej.

Obecnie jednak Towarzystwa spożywcze są zależne od tak nazwanych przekupniów, od których łaski zależą mniejsze lub większe zyski. Dotąd takimi przekupniami są żydzi, którzy się starają różnemi sposobami chrześcijański handel utrudniać. Trzeba się jednak starać aby towary otrzymywać z pierwszej ręki od przemysłowców i fabrykantów. Do tego nie mamy jeszcze wyrobionych do handlu specjalistów, subjektów.

Najlepiej by było gdyby wszystkie towarzystwa złączyły się, urządziły biuro centralne, któreby wypisywało dla wszystkich sklepów spożywczych towary prosto z fabryk. Przy założeniu takiego sklepu potrzeba złożyć koncę dla rzędu najmniej w ilości 16,000 rubli. Robiono już próby starając się u władz o założenie centralnego towarzystwa spożywczego, ale w tem robiono przeszkody. Cała gubernja kowieńska jest zapełniona towarzystwami spożywczeimi mającemi swoje sklepy. O ile nam wiadomo najlepiej idzie handel w Pompianskich powiat poniewieski, gdzie w przeciągu pół roku było obrótu na 27,000 rubli, potem w Szebergu (już w Kurlandji), w Poniewiezu, w Birzach. (Vienybe. № 30).

— **Wystawa litewska w Berlinie.** Doktor Gajgałajtis pastor luterski z Prakul w Litwie pruskiej, do pism litewskich z tej strony granicy daje odezwę następującą:

Litwini pruscy przygotowują się do urządzenia wystawy litewskiej w Berlinie, która będzie się składała z wyrobów domowych, mianowicie kobiecych. Cel wystawy jest dwojaki: 1) aby sprzedać wyroby domowe i tym sposobem dać korzyść materialną dla wyrobników litewskich. (Sprzedać nie będzie trudno, gdyż Niemcy kupują chętnie wyroby litewskie, a muzeum litewskie w Tylży ma z tego znaczne korzyści). 2) Nawet przedmioty oryginalne starożytne i wyroby domowe, pomimo tego gdyby i nie zostały sprzedane będą użyteczne, gdyż za reklamują światu o litewskiej starożytnej kulturze i rozwoju sztuki.

Z tego powodu życzeniem jest, aby Litwa Wielka (rosyjska) też uczestniczyła na tej wystawie. Przedmioty trzeba wysyłać do Tylży w Prusach od dnia 15 października (nowego stylu) r. b. skąd będą wysyłane do Berlina. Przy każdym przedmiocie powinna być kartka ze wskazaniem do kogo należy i ceną minimalną bez której sprzedać nie można.

W interesach wystawy trzeba się zwracać pod następującym adresem: Dr. Gajgalatin Prakuls, Ostpreussen. Ja sam osobiście wszystkie przedmioty zawiozę do

Berlina i dojrzą aby przedmiaty były sprzedane podług ceny wskazanej przez oddawców. Co nie będzie sprzedane zwróć.

Na wystawę będą przyjmowane rozmaite przedmioty: tkaniny, obrusy, serwety, kapy, koszule wyszywane, fartuchy, chustki, nawleczki, marginie (rodzaj lnia-nej pstrej tkaniny) rękawice, pasy, torby, worki, dywany ścienne i inne z ornamentami i t. d. Oprócz tego rozmaite sprzęty domowe, narzędzia rolnicze (w modelach). Takż i inne przedmioty: obrazy, fotografie i t. p. Więc rodacy zbierajcie i nadsyłajcie przedmioty na wystawę!

D-ras Gaigalaitis.

(Vienybe № 34).

— „Draugija“ (Towarzystwo) miesięcznik kowieński w № 20 r. b. dając wyciągi z prasy polskiej mówi co następuje:

Najnowszem hasłem naszych endeków jest: „Konsolidacja żywiolu polskiego na Litwie i Białej Rusi“. Dzięki tej konsolidacji mają oni nadzieje wzmocnić się nie tylko moralnie ale i fizycznie powiększając swoją liczbę. Że konsolidując „swój“ żywiól zagarną ile można litwinów i białorusinów, to rzecz zrozumiała. Nasi endecy poczuwają się do prawa robienia tego na mocy „wyższości swojej kultury“. W imię tej „kulturalnej wyższości“ w przytuliskach i szkołach wynaradawiają dzieci litewskie. My tej „wyższości“ nie przyznajemy. Że polacy mają więcej od nas pieniędzy i sił umysłowych—to prawda. Oni są od nas silniejszymi ale nie kulturniejszymi; gdyż póki oni będą spojierać na swoją kulturę jako na środek do polonizacji i będą stosowali ją jak Niemcy hakatyści, dla nas ta ich rzekoma kultura, będzie tak antypatyczną jak dla Polaków poznańskich niemiecka.

Zawsze jeszcze naszym „endekom“ zdaje się, że mowa polska jest swojską mową litwinów. Nie, panowie, to nie prawda! Litwini to litwini, nie zdołacie im żadnymi sofizmami wpoić swojego polskiego „sumienia“. Publiczne używanie mowy litewskiej nie jest to rozrywanie jedności narodowej ale jej wzmacnianie, jest to mówiąc waszemi słowami konsolidacja naszego narodu, do której wciąż szybszym krokiem idziemy, zupełnie się nawet nie oglądając, że to „endekom“ nie jest pożądane.

Błędem jest zdanie prasy polskiej, że naród litewski oddaje cześć tym swoim rodakom, którzy należeli do powstania polskiego wylewając swoją krew niby w imię ludu i ideałów demokratycznych.

Działacze powstaniowi nawet więcej w tej sprawie zasłużeń, jak ks. Mackiewicz. Łukosziunas i inni, zupełnie nie są przez

naród wielbieni. O ich bohaterstwie naród litewski niema ani legend, ani pieśni. Powstanie polskie 1863 r. jako dzieło polskie—zawsze było i będzie obce dla litwinów. Litwini żądali wolności i ziemi (od panów) a nie Królestwa Polskiego, którego żądano robiąc powstanie.

Nie można się dziwić, że nie tylko u litwinów ale i u białorusinów nienawiść do panów jest wielką. Po skasowaniu panszczyzny — poczęła zanikać i nienawiść wsi do dworu. Ale teraz jakby na złość, panowie „polacy“ chcą znowudrażnić litwinów narzucając im polski język w kościele.—Gdzie tylko jest dwóch albo trzech „polaków“ w parafji litewskiej, zaraz poczyna się agitacja, aby były dla nich polskie kazania. Jeżeli tylko gdzie ksiądz nie przeczytał polskiej ewangelji zaraz zaskarżą biskupowi, dowodząc, że tego potrzebuje święta sprawiedliwość. Tam jednak, gdzie ksiądz dla kilku tysięcy ludzi wprowadzają kazania lub śpiewy litewskie, zaraz łajają ich litwomani, niby rozdzierającymi świętą jedność i wypędzającymi z kościoła język polski. Przypuszczamy choćby sprawę oławską omawianą w roku bieżącym w „Kurjerze Litewskim“ № 145 i w „Gońcu Wileńskim“ № 118 z rozmaitemi napaściami, co powtórzyły i pisma polskie warszawskie, nawet jedno z najspokojniejszych „Przegląd Katolicki“ i to napadł na „szowinizm“ litewski. Tymczasem jak to słusznie wywodził ksiądz Juchnis, proboszcz oławski i adwokat Jan Wilejszis („Kur. Lit.“ № 148) wina tam była nie ze strony litewskiej ale ze strony polskiej. Gdyż: „Faktem jest, że sam biskup Ropp dozwolił w kościele oławskim na dodatkowe nabożeństwa podczas dwóch świętych dni po litewsku a w trzecim po polsku. Faktem jest, że polacy tem rozporządzeniem biskupa byli niezadowoleni i żalili się biskupowi. Faktem jest, że polacy chcieli gwałtem wywalczyć sobie równe prawa w kościele i w dniu przeznaczone dla litwinów, usiłując śpiewając przekrzyczeć litwinów. Faktem jest, że polacy i w roku zeszłym w dniu 25 listopada tak samo postępowali“.

Z tego to powodu polacy oławscy samowolnie przekroczyli rozporządzenie biskupa, robiąc w kościele skandal za co i zostali sądownie ukarani. Trzeba żałować, że zostali za to ukarani ludzie ciemni a nie ich agitatorzy „endecy“, którzy ten bunt podjęli.

Podobne niesłuszne zarzuty robi p. K. Zabłocki w № 128 „Gońca Wileńskiego“ księdzu Juchnisowi. ks. Szlamowi i księdzu Prunskiemu proboszczowi w Intur-

kach, który daje mu odprawę w № 132 „Gońca Wileńskiego“.

Wychodząca w Ameryce gazeta „Polak Amerykański“ podaje interesującą wiadomość o nowym polskim biskupie w Ameryce. Tym biskupem został ksiądz Rhode, z pochodzenia Niemiec, ale umiejający dobrze po polsku. Wyjaśniło się, że delegacje polskie w Rzymie nie mogły nie wskórać, wszyscy ich kandydaci nie przeszli. Jeżeli ksiądz Rhode został biskupem — to dzięki tylko arcybiskupowi w Chicago Quigley'owi, który mając w swojej archidiecezji wielu księży Polaków wyprosił sobie w Rzymie sufragana Polaka. W podobny sposób Polacy mają zamiar dostać Polaka sufragana w arcybiskupstwie Milwaukee, gdzie tameczny arcybiskup Messmer ma być też przychylny dla Polaków. Dobrze by było i Litwinom amerykańskim w podobny sposób troszczyć się aby dostać biskupa Litwina w Ameryce.

— **Litwini u Ojca Świętego.** Wszystkie pisma litewskie zamieszczają artykuły o pielgrzymce litewskiej do Rzymu do Ojca Świętego z powodu Jego jubileuszu. „Saltinis“ w № 36 daje szczegółowe opisanie przyjęcia przez Papieża pielgrzymów litewskich na czele z księdzem Naryjewskim i innymi kapłanami w sali konsystorskiej w dniu 5 września (25 sierpnia). Podany jest tam cały tekst przemowy i błogosławieństwo Ojca Świętego razem z Jego portretem. „Vienybe“ podaje zdjęcie grupy fotograficznej Litwinów pielgrzymów w Rzymie.

— **Kolonje litewskie.** „Viltis“ № 68 помещa korespondencję z Babinowicz, gubernji mohilewskiej, gdzie jest sporo kolonistów Litwinów, zamieszkałych pomiędzy Białorusinami katolikami, którzy w swoim języku w kościele nabożeństwa i kazania nie mają posługując się językiem polskim. Kazania i nabożeństwo dodatkowo są tu w języku litewskim i polskim.

Litwini tu kupili ziemię i osiedli jeszcze przed 25 laty. Całe zatem młode pokolenie tu się urodziło. Litwini tamtejsi wynarodowieniu nie ulegają ponieważ mają swoje szkoły i czytują książki i pisma litewskie, z których najwięcej rozszerzony „Saltinis“.

— **Letgola (Letgaliai).** Jeden ze szczepów litewskich letgoli katolicy zamieszkali w gubernji witebskiej, w powiatach: rzeżyckim, lucyńskim i dynaburskim, liczący parę set tysięcy głów od kilku lat poczynają się budzić do narodowego odrodzenia. Nazwa tego szczepu pochodzi od dwóch wyrazów: *let*, oznaczający letów czyli szczep letoński (litewski) i *galas*; koniec albo kresy. Oznacza zatem kresy

letów czyli krainę na końcach Litwy. Język letgółów jest pośrednim między łotewskim a litewskim, a tak blizkim do litewskiego jak białoruski, małoruski lub słowacki do polskiego. Literatura ich dotąd ograniczała się do książek od nabożeństwa. Kilka książek treści religijnej drukowanych czcionkami łacińskimi, kalendarzy i t. d.

Prasa ich była prześladowaną zarówno z litewską do lat ostatnich uzyskując swoje prawa cokolwiek pierwiej od Litwinów pod pokrywą szczepu łotewskiego, który miał druk dozwolony. Przed paru laty zaczęło wychodzić pismo „Gaisma“ (Światło), które upadło. Obecnie od maja 1908 r. wychodzi tygodnik „Drywa“ w Petersburgu pod redakcją księdza Skrynki, kosztujący rocznie trzy ruble. Adres: Redakcja „Drywa“ S. Petersburg, I Rota, № 11. ksiądz. Skrynka („Viltis“ 1908 r. № 63, Kitur).



BIBLIOGRAFJA.

Michał Römer. Litwa studjum o odrodzeniu narodu litewskiego. Lwów 1908. Dzieło nader ważne, o którym dały przychylnie recenzje pisma litewskie i polskie. Szczegółowe sprawozdanie o tej książce będzie oddzielnie.

Vadcas (Przewodnik) Tom 1. № 1. 1 Września 1908 r. Miesięcznik wychodzący w Sejnach (gubernia suwalska) pod redakcją księdza Józefa Łaukajtisa. Wydawcą podpisuje się ksiądz Kanonik Kazimierz Prapuolenis. Pismo ma za zadanie być podręcznikiem dla duchowieństwa katolickiego litewskiego liczącego koło półtora tysiąca osób i dbać o poprawność języka litewskiego. Numer pierwszy miesięcznika w formie zeszytu przedstawia się okazale. Treść pisma zawiera śliczne kazania w poprawnym stylu na niedziele następujące po Zielonych Świątkach. Kazanie na Narodzenie N. P. Maryi. Mowy: do młodzieży przy rozpoczęciu roku szkolnego, przy rozpoczęciu nauk, Ks. Staugajtisa. Kazanie żałobne na pogrzebie biskupa Antoniego Baranowskiego, księdza Żylińskiego. Rady dla kaznodziei ks. Staugajtisa. Związki młodzieży katolickiej, księdza Dr. J. Totorajtisa. „Kalbos dalykai“ (Rozprawy językowe) ks. J. Łaukajtisa. W poprawnym języku i wierszu opracowane pieśni nabożne. Bibliografja i t. d.

Świaszczenik Aleksander Nikolskij — K woprosu o sowremiennom nacionalnom woz-

roźdzeni litowców i odnoszeni ich k ruskim i polakam. Smolensk, 1908.

Duchowny prawosławny Aleksander Nikolskij podaje tu krótką historję odrodzenia narodu litewskiego i stosunek jego do rosjan i polaków. Jako zamieszkały uprzednio w Litwie znał stosunki miejscowe i jest ocytany o przedmiocie, który traktuje. Porusza tu najboleśniejszą stronę, kwestję litewsko-polską w kościele słusznie za pismami litewskimi twierdząc, że z powodu języka w kościele dwóch, trzech polaków podnosi więkty gwałt posuwając się nawet do krwawych bójek żądając praw dla swojego języka w kościele niżeli kilka tysięcy litwinów, których języka nie uwzględniono. Wyższe duchowienstwo katolickie przejęte duchem Narodowej Demokracji polskiej wyżej stawiać sprawę polską nad sprawę kościoła, zawsze uwzględnia życzenia mniejszości polskiej z krzywdą wiakszości litewskiej. Ksiądz litwin z parafji litewskiej bywa wypierany z niej dla tego, że staje za prawa swojego narodu, a na jego miejsce stawia się tam polak aby dalej wywierał wpływ polski z krzywdą dla kościoła i narodowości litewskiej.

Nader smutna to rzecz, że duchowny obcego wyznania robi uwagi co do nietaktowności i niesprawiedliwości postępowania względem litwinów wyższego du-

chowienstwa katelickiego. Oby się to zmieniło i władza duchowna wchodząc na tory właściwe, wyżej poczęła stawiać sprawę kościoła nad sprawę narodową polską i nie utożsamiała jej ze sprawą kościoła!



ODEZWA.

Na fałszywe zarzuty, szykany, warcholstwa, paszkwile, oszczerstwa pisane na mnie i na „Litwę“ przez jakichś tchórzów w rodzaju p. Flisa, skrywających się w „Gońcu Wileńskim“ pod literami i pseudonymami, żadnej odpowiedzi nie będzie. Aby dojść do zgody potrzebną jest praca zdobywana drogą uczciwą, ale nie warcholstwem w rodzaju pana Flisa. Złemi środkami nie dochodzi się do dobrych celów, o które widocznie pismokom tchórzom w rodzaju p. Flisa i innym pisującym w „Gońcu Wileńskim“ zupełnie nie chodzi.

M. Dowojna-Sylwestrowicz.

OGŁOSZENIA.

DRUKARNIA M. KUČHTY

w WILNIE,

ULICA DWORCOWA № 4.

Wykonywa wszelkie obstalunki w językach litewskim, polskim, rosyjskim i białoruskim jako to:

DZIEŁA, BROSZURY, CENNIKI, DZIENNIKI, ILLUSTRACJE,
TYGODNIKI, AFISZE, OGŁOSZENIA ŻAŁOBNE,
CYRKULARZE, TABELI, BLANKIETY, RACHUNKI,
ADRESY, ZAPROSZENIA ŚLUBNE, KOPERTY,
BILETY WIZYTOWE
ORAZ WSZELKIE INNE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCE.

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.
WYKOŃCZENIE ELEGANCKIE
i PUNKTUALNE.

„E Ż Y S“

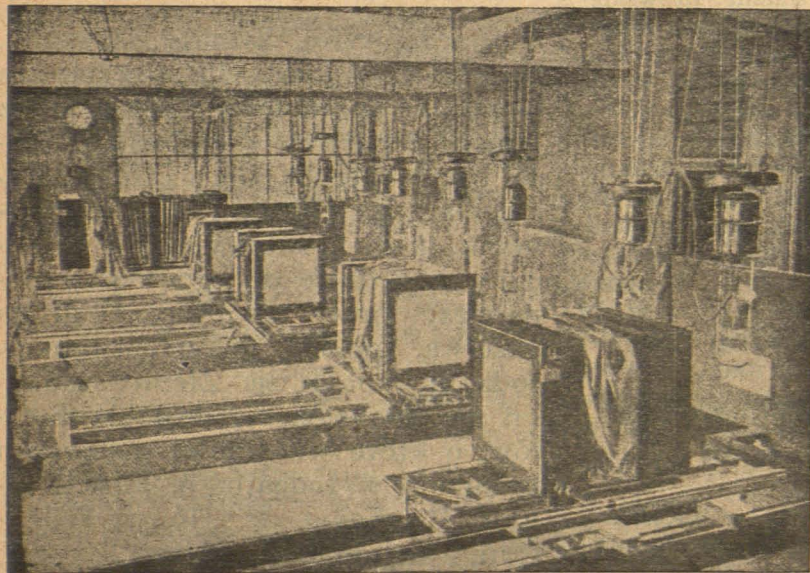
PISMO HUMORYSTYCZNE W JĘZYKU LITEWSKIM.

PRENUMERATA:

* * * ROCZNIE 1 rb. * * * * * ZA GRANICĄ 1 dolara. * * *

Dostać można w księgarniach litewskich.

ADRES: Redakcja „Eżys“. Wilno, Antokol.



Zakład fotograficzny

A. JURASZAJTYSA

w WILNIE,

ś-to Jerski pr. róg Tatarskiej № 14 — 12 m. 1.

Przyjmuje obstalunki: klisze na cynku i miedzi z rozmaitych rysunków, fotografii, planów, nót i t. p.

CENY UMIARKOWANE.

„Przyjaciół Ludu“

Najtańsze i największe tygodniowe obrazkowe pismo ludowe,

przeznaczone dla szerokiego ogółu mieszkańców wsi i miasteczek, w treści swej uwzględnia przede wszystkim — sprawy oświaty, umorainienia i podniesienia dobrobytu ludności.

OBSZERNY DZIAŁ GOSPODARCZY I INFORMAC.

Cena roczna „Przyjaciół Ludu“ wraz z czterema dodatkami: „RODZINA“, „ANIOŁ STRÓŻ“, „Z CHWILI BIEŻĄCEJ“ i „WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE“ — w Wilnie rb. 2, z przesyłką pocztową: rocznie rb. 2 kop. 50, półrocznie rb. 1 kop. 25, kwartalnie kop. 65.

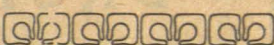
Zwracamy uwagę na ogłoszenia

*** * * W „PRZYJACIELU LUDU“. * * ***

CENA: Całe stronica rb. 30.00. Pół stronicy 16.00
Za wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem kop. 30, po tekście kop. 15.

Za załączniki po 5 rb. od tys. oprócz opl. pocztowej. Okazowe numery na każde żądanie wysyłane są bezpłatnie.

Adres Red. i Adm. Wilno, Plac Katedralny № 4.



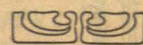
II.

„ANIOŁ STRÓŻ“

(Gazetka dla dzieci)

Bezpłatny tygodniowy dodatek obrazkowy

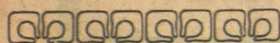
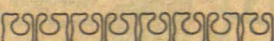
do „Przyjaciół Ludu“



IV.

Dodatek tygodniowy „WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE“

„Przyjaciół Ludu“.

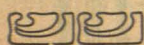


I.

„RODZINA“

Bezpłatny tygodniowy dodatek obrazkowy

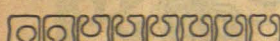
do „Przyjaciół Ludu“



III.

Dodatek tygodniowy Ilustrowany z chwili bieżącej

„Przyjaciół Ludu“



Redaktor i wydawca Mieczysław Dowojna-Sylwestrowicz.